



• *Tadeusz Pudziś*

75 Lat Związku Podhalań w Polsce

Podhalański ruch regionalny już przed I Wojną Światową wykazywał rosnącą tendencję do coraz bardziej zorganizowanego działania. Przykładem tego może być zarówno utworzenie w roku 1904 Związku Górali, jak też odbywające się już wówczas pierwsze Zjazdy Podhalań. Dopiero jednak w roku 1919 ruch ten uzyskał szeroką i trwałą platformę działania z chwilą utworzenia stowarzyszenia pod nazwą "ZWIĄZEK PODHALAŃ", przy czym szczególną rolę odegrało w tym niewątpliwie dość liczne już w tym czasie i wykształcone środowisko Podhalań w Krakowie.

Fundamentalnym dokumentem organizacyjnym Związku Podhalań jest pismo Dyrekcji Policji w Krakowie z dnia 16 lipca 1919 roku L. 55606/19, adresowane do założycieli Stowarzyszenia "Związek Podhalań" (na ręce Jakuba Zachemskiego - profesora Gimnazjum św. Anny w Krakowie), zawiadamiające, że Namiestnictwo we Lwowie reskrytem z dnia 4 lipca 1919 r. zezwoliło na utworzenie tegoż stowarzyszenia. Do pisma tego dołączony jest pierwszy statut Związku Podhalań, opracowany w oparciu o obowiązujące aż do roku 1932 przepisy ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada 1867 r., a więc na przepisach wydanych jeszcze w okresie zaborów. Statut ten zawiera ogółem 17 paragrafów, przy czym część wstępną pozwolę sobie przytoczyć, pomijając dla uproszczenia jej cyfrową numerację:



Zjazd Podhalań w Ludźmierzu 1937. Środkowa czwórka w drugim rzędzie siedzących (od lewej): Feliks Gwiżdż, Jakub Zachemski, Bronisław Romaniszyn, Andrzej Galica. (Fot. - Władysław Wachulski, Chochołów)

STOWARZYSZENIE MA NAZWĘ ZWIĄZEK PODHALAŃ SIEDZIBĄ JEST KRAKÓW

Stowarzyszenie, stojąc na gruncie narodowym, ma za cel:

- utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalań,
- wszechstronne wspieranie się wzajemnie,
- otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży, pochodzącej z Podhala,
- utrzymywanie łączności z Podhalem,
- pracę nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym oraz wpajanie poczucie obowiązków narodowych,
- utrzymywanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, zwyczajach i obyczajach, budownictwie, zdobnictwie, śpiewie itp.,
- łagodzenie wśród ludu przeciwieństw i namiętności partyjnych, a to dla jego własnego dobra i dobra narodu,

The Tatra Eagle

Issued quarterly by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
Circle XI of Passaic, NJ

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Co-Editors: Jane Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultant: Joseph Gromada

Contributing Editors: Tadeusz Pudysz, Kraków, Bogdan Weron, Zakopane

Address all correspondence to:

J. W. Gromada, 264 Palsa Ave.

Elmwood Park, NJ 07407

Subscription rate: \$7.00 in the U.S.A.

\$10 outside of U.S.A.

Honorowy Patronat

Illinois: Koło 30 Ciche, dr Andrzej Ciszek, Koło Czarny Dunajec, Kazimiera Dąbrowska, Edward Fiołek, Józef F. Króźel, Jacek Toczek, Klub Wierchy, Koło Wróblówka, Zarząd Główny Z.P.P.A.-
Pennsylvania: Stephanie Bachleda - New York: Stasia Callan, Jan S. Gacek, Sebastian Gacek, Anna Kalata -
Connecticut: Drs. Jan & Alicja Harbut - New Jersey: Mr. & Mrs. A. Kasper, Michael Meryn

Patronat

ILLINOIS: Ks. T. Bałys, B. Borzęcka, Joachim Bryja, Stephanie Butera, Koło 8 im. Gen. A. Galicy, Koło 20 Gronków, Stefania Guziak, Jan Kantor, Kazimierz Kuźma, Koło 38 Ludźmierz, Stanisława Łukaszczyk Lach, Koło Szaflary im. A. Suskiego, Stanley Szymusiak, Jan i Anna Wojdyła, Andrzej Wróbel, Roman i Helena Ziółkowscy -
PENNSYLVANIA: Stanisław Gąsienica - NEW JERSEY: Edward Polaczyk - NEW YORK: Stanisław Grebski, Louise Kurek, Dr. Marian Markiewicz, Aurelia Szłowska - No. Carolina: Dr. Stella Jaiowy

dr Tadeusz Gromada

Schytek tradycji Witkiewicza, Tetmajera, Orkana

Śmierć Włodzimierza Wnuka, przed kilku laty w Krakowie, była wielką stratą dla górali podhalańskich i ich regionalnej kultury. Ktoś zapyta, czy to oznacza koniec literackiej tradycji wywodzącej się ze schyłku wieku XIX od Witkiewicza, Tetmajera i Orkana. Czy widać na horyzoncie kogoś, kto go zastąpi?

Wnuk urodził się podczas pierwszej wojny światowej w Zakopanem i przez matkę był spokrewniony z legendarnym bardem Janem "Sabałą" Krzeptowskim, dzięki czemu od najmłodszych lat chłonał góralski folklor.

Po gorzkich doświadczeniach II wojny (uczestnictwo w kampanii wrześniowej, pobyt w obozie koncentracyjnym wreszcie udział w rozpaczliwych walkach powstania warszawskiego) Wnuk - pisarz i dziennikarz, poświęca większość swego czasu temu co dla niego najistotniejsze - Podhalu. Los wyznaczył mu życie i pracę w najbardziej trudnym okresie sowiecko-komunistycznej dominacji. Ale mimo wszystko w "Polsce Ludowej" Wnuk, mógł kontynuować wspaniałe tradycje literackie zapoczątkowane przez Stanisława Witkiewicza, Kazimierza Przerwę-Tetmajera i Władysława Orkana. Jego nie dorównywały wprawdzie piarstwu wspomnianych wyżej "gigantów" literatury nie mniej jednak jego książki, antologie i artykuły publikowane zarówno w Polsce jak i w Ameryce, stanowiły pożywkę dla górali i wielu Polaków przez niemal cztery dziesięciolecie.

Czytelnicy "Tatrzańskiego Orła" wiele zawdzięczają Wnukowi nie tylko jako pisarzowi, ale także znakomitemu, inspirującemu mówcy, działaczowi Związku Podhalańskich oraz innych organizacji. Nie ma wątpliwości, że był kontynuatorem literackiej tradycji Witkiewicza, Tetmajera, Orkana. Nie będąc etnicznym "szowinistą" wierzył, że górale i ich folklor, wnoszą coś szczególnego co twórczo inspirowa artystów i wzbogaca nie tylko kulturę polską ale i światową. Wnuk zgadzał się z Karolem Szymanowskim, że górale są "artystami par excellence", a ich pieśni i melodie winny być grane przez światowe orkiestry symfoniczne.

Przeciwstawiał się komercjalizacji i obniżeniu poziomu folkloru góralskiego oraz traktowaniu górali jako "kolorowego elementu dekoracyjnego" dla różnego rodzaju imprez politycznych czy towarzyskich. Nie był przeciwko wykonywaniu stylizowanych śpiewów i tańców przez takie zespoły jak Śląsk czy Mazowsze i tym podobne, ale był przekonany, że najważniejsze jest zachowanie tożsamości przez samych górali w ich wioskach.

Wnuk miał ogromne uznanie dla góralskiej gwary, którą na wyżyny wzniesli Tetmajer i Orkan. Konsekwentnie zachęcał piszących górali, aby używali gwary, by wymienić Anielę Gut-Stapińską, Andrzeja Florek-Skupnia, Hankę Nowobielską czy Adama Pacha. Te wysiłki połączone z obiektywną krytyką były decydujące dla ich dalszej kariery literackiej.

Wnuk nie uznawał gwary w pospolitych góralskich dowcipach i opowiadaniach, które ciągle są w obiegu w Polsce. Góralskie dowcipy - w jego ocenie - są tak samo obraźliwe jak "Polack jokes" w Ameryce. Tworzą stereotyp górala w najbardziej negatywny sposób jak gdyby z pełną premedytacją "odbrązowiają" szlachetny obraz stworzony w utworach literackich Tetmajera, Kasprowicza i dziełach Władysława Skoczylasa.

Wnuk potrafił zrozumieć dlaczego wielu górali emigrowało do Stanów Zjednoczonych w latach 60 i 70, ale nie mógł pojąć, że przyjmują najgorsze materialistyczne i "narcystyczne" elementy amerykańskiej kultury. A zwłaszcza, nie mógł się pogodzić z tym, że górale bezmyślnie porzucali swoją ziemię, domy, wioski i pozwalali na degradację środowiska, co można było obserwować w wielu podhalańskich rejonach.

Włodzimierz Wnuk zasłużył z pewnością na miejsce na słynnym cmentarzu "Na Pęksowym Brzyzku" wśród legendarnych postaci Sabały, Witkiewicza, Tetmajera, Orkana i innych.

Ale kto będzie kontynuował wspaniałe tradycje literackie, zainicjowane przez Witkiewicza w jego książce "Na przelęczy" 1891 r.?

Mówi się, że będzie to wybitny filozof, teolog, związany z ruchem "Solidarność", osoba prowadząca wykłady w Krakowie, ale spędzająca wiele czasu w góralskiej wiosce - Łopuszna - ksiądz profesor Józef Tischner. Wychowany na Podhalu, gdzie jego rodzice byli nauczycielami, a matka pochodziła z Podhala.

Ksiądz Tischnera uznaje się za moralnego i duchowego przywódcę górali: często odprawia mszę świętą w stroju góralskim, a swoje kazania wygłasza w góralskiej gwarze. Szczególną sławę zdobyły msze odprawiane na otwartym powietrzu, na Turbaczu. Ks. Tischner rozpoczął cykl artykułów pisanych w gwarze góralskiej, które ukazały się w polskich i polsko-amerykańskich periodykach m.in. w "Tatrzańskim Orle". Artykuły ukazują jak bardzo blisko ks. Tischner jest związany z podhalańską tradycją literacką i jak umiejętnie odwołuje się do tetmajerowskich postaci.

75 Lat Z. P. w Polsce

(Dokończenie ze str. 1)

- propagowanie energicznej polityki gospodarczej na Podhalu ze szczególnym uwzględnieniem interesów ludu,

- współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzystwami o podobnych celach." (koniec cytatu).

Ten pierwszy statut zachował się szczęśliwie w zbiorach dokumentów po ś.p. Jakubie Zachemskim, pierwszym i wieloletnim prezesem Związku.

WIEKSZOŚĆ ÓWCZESNYCH CZŁONKÓW TO WYBITNI DZIAŁACZE

W Odrodzonej Polsce, po wprowadzeniu nowej struktury administracyjnej kraju, dalsza procedura rejestracyjna odbywała się już we władzach w Krakowie. Stąd też stosowne dokumenty organizacyjne Związku Podhalan, dotyczące okresu międzywojennego, a także kilku lat powojennych znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie. W zbiorach tych znajdują się oczywiście również późniejsze, znacznie bardziej już rozbudowane pod względem treści - statuty, w tym także ostatni sprzed wojny statut oparty już o nowe przepisy prawne o stowarzyszeniach z 27 października 1932 r., a którego postanowienia są ujęte już w 40-tu artykułach. Na mocy tego statutu Związek Podhalan działał aż do wybuchu II Wojny Światowej. Była to wówczas organizacja bardzo prężna, bazująca na licznych terenowych Ogniskach, które na przykład w roku 1934 liczyły w sumie ok. 500 zarejestrowanych członków. W porównaniu do obecnego stanu nie była to może zbyt imponująca liczba (równolegle działał Związek Górali), lecz trzeba wiedzieć, że większość ówczesnych członków to wybitni działacze, ludzie, których nazwiska trwale zapisały się w historii podhalańskiego ruchu.

I Zjazd Podhalan, połączony z odsłonięciem pomnika Władysława Jagiełły. Stoją od prawej: Władysław Orkan, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Feliks Gwiżdż, Zakopane 1911. (Pracownia fototechniczna Biblioteki Jagiellońskiej)



Współtwórca regionalnego ruchu podhalańskiego i wieloletni prezes Związku Podhalan Jakub Zachemski



Współtwórca regionalnego ruchu podhalańskiego i wieloletni prezes Związku Podhalan Feliks Gwiżdż

PO DRUGIEJ WOJNIE NIEZWYKLE TRUDNE WARUNKI

Wspomniany statut, oparty o przepisy z 1932 r., był także podstawą do reaktywowania Związku Podhalan bezpośrednio po Drugiej Wojnie Światowej, a wiąże się to znów z nazwiskiem Jakuba Zachemskiego, który trud ten podjął, mimo, że liczył sobie w tym czasie już 75 lat życia i przeżył dramat utraty w obozach koncentracyjnych obydwóch synów. Niestety, jak wiadomo, ten reaktywowany Związek Podhalan działał tylko do 1948 r., a ponowną działalność organizacyjną postanowiono dopiero po kilkuletniej przerwie, przy czym opierała się ona już na postanowieniach nowego statutu, zgodnie z którym siedzibą Związku stał się Nowy Targ. Obecnie organizacja ta liczy wiele Oddziałów na terenie Podhala, Pienin, Spisza i Orawy, a także w Krakowie, Poznaniu i Lublinie.

W swych dziejach, Związek Podhalan stał się areną społecznej działalności wielu wspaniałych ludzi, dla których dobro rodzinnej Ziemi było i jest sprawą najwyższej rangi. Nie jest oczywiście możliwe wymienienie ich wszystkich, wspomnę zatem tylko, że kolejnymi prezesami Związku Podhalan byli: w okresie międzywojennym: Jakub Zachemski i Feliks Gwiżdż, - w okresie powojennym: Jakub Zachemski, Stanisław Nędza Kubiniec, mgr Władysław Stachowiec, dr Stanisław Bafia, dr Wincenty Galica, mgr Jerzy Ustupski, mgr inż Józef Staszal, mgr Andrzej Kudasik, mgr Franciszek Bachleda Księdzulorz i mec. Stanisław Kowalczyk.

Takie są w wielkim skrócie siedemdziesięciopięcioletnie dzieje Związku Podhalan w ujęciu organizacyjnym. Jego merytoryczna działalność była i jest bogata, ale to już odrębny i obszerny temat.

Echo spod Giewontu, z Podhala i z Krakowa

*Życzenia dla Amerykanów
od dr Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna
dyr. Tatrzańskiego Parku Narodowego*

Drodzy Państwo!

Jest taki piękny staropolski zwyczaj, który zachował się na Podhalu, a związany ze składaniem życzeń z okazji Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku.

Zwyczaj dzielenia się dobrem, pamiętania o drugim człowieku o Godnych Świętach.

Zwyk, jak mówi się w podhalańskiej gwarze, zwany Podlaziem.

Podlazi to właśnie dzielenie się przez gazdów najbardziej urodziwym zbożem, zebrany z własnej roli. Odbywa się to w Dzień Bożego Narodzenia po Pasterskiej Świętej Mszy.

Ten, który głosi podlazińskie życzenie, przychodząc do domu najbliższych jakoby "som Pon Jezus" rzuca owsem, jarcem, bądź innym nasieniem i szczęści. Szczęści tak jak ja, który Wam wszystkim "za wodom" w dniu dzisiejszym pragnie życzyć.

- Pozwólcie, że najpierw poscynsem i choć słowem ukocho, i ucałuję ręce mojej matysi Agnieszki Gąsienicy Byrcyn.

Pozycem dobra sytkim moim pięciu siostram: Józi, Hanusi, Agnieszce, Elżbiecie i Magdzie z ich rodzinami oraz rodzinie mojego brata Marka.

Nie zabacuję o drogich szwagierkach z domu Bukowskich-Palacz z rodzinami.

I wszystkim Wam drogim Polskim-Amerykanom też tak jak najbliższym życzę dobra, szczęścia, ukochania.

Pragnę też złożyć serdeczne życzenia Związkowi Narodowemu Polskiemu z Panem Prezesem Edwardem Moskałem na czele.

Życzę też Panu Andrzejowi Pitoniowi, Prezesowi Związku Podhalań i wszystkim przedstawicielom tej organizacji.

Życzę szczerze poprzez podlazińskie życzenia też tym, którzy tęsknią za naszymi Tatrami, urodną częścią naszej ojczyzny. - Za naszymi Taterkami, które tak bardzo potrzebują dzisiaj troski.

ŻYCZENIA OD REDAKCJI "T.O."

Szanowny Pan mgr Franciszek Bachleđa-Księdziorz Zakopane

Z okazji wyboru na Senatora Rzeczypospolitej Polskiej - składamy Panu serdeczne gratulacje i życzenia pomyślnej realizacji programowych zamierzeń oraz szczęścia w życiu osobistym.

Szanowny Pan mgr inż. Andrzej Gąsienica Makowski Zakopane

Z okazji ponownego wyboru na Posła do Sejmu Rzeczypospolitej - również składamy Panu serdeczne gratulacje i życzenia pomyślnej realizacji programowych zamierzeń oraz szczęścia w życiu osobistym.



Młodzież z Witowa na wolnym powietrzu przy Czarnym Dunajcu.

15-lecie zespołu góralskiego "HAMERNIK"

Działający w Krakowie, przy Nowohuckim Centrum Kultury, Góralski Zespół "HAMERNIK" liczy sobie już 15 lat, bowiem został on powołany do życia 18 stycznia 1979 r..

Założycielami Zespołu są p. Kazimierz Lassak (pochodzący z Zębu k/Zakopanego) i jego małżonka Anna (pochodząca z Poronina), którzy nieprzerwanie nim kierują.

Obok tego Zespołu działa też Dziecinny Zespół Góralski "MALI HAMERNICY", który jest kuźnią talentów dla tych starszych "HAMERNIKÓW".

Zespół "HAMERNIK" liczy obecnie 40 członków, a w ciągu minionych 15-tu lat ćwiczyło w nim łącznie ponad 500 osób. Prezentuje on autentyczny folklor Skalnego Podhala i ma na swym dorobku takie programy jak: "Radośniki" (chrzciny), "Na Hamernicką nutę", "Gwiazda", "Kolędniczy", "Szopka Hamernicka", "Wesele Góralskie", "Na hali", "Przy wiatrze" oraz inne programy artystyczne, prezentowane przy różnych okazjach.

W okresie 15-letniej działalności Zespół wystąpił prawie 550 razy, tak w kraju, jak i w czasie zagranicznych wojaży. Nie ma prawie liczących się folklorystycznych imprez, na których nie występowałby "HAMERNIK", zdobywając czołowe lokaty i nagrody.

Forum prasy polonijnej

Dn. 8 września 1993 r. Tadeusz Pudysz, współpracownik i korespondent "Tatrzańskiego Orła" uczestniczył w dniu krakowskim na spotkaniu uczestników Forum z ludźmi nauki i sztuki oraz dziennikarzami Krakowa.

Co będzie z tatrzańskim orłem?

Jak doniósł Dziennik Polski z 6-7 listopada 1993 r., w Tatrach odbyło się okresowe liczenie żyjącej tam dziko zwierzyny oraz... orłów.

O ile z czworonożnymi mieszkańcami Tatr nie jest najgorzej, gdyż podobny stan utrzymuje się w zasadzie od lat (np. naliczono 152 kozice, 120 - 130 świstaków, 12 - 15 niedźwiedzi i tyleż wilków), to dowiadujemy się, że "niestety, nadal w polskich Tatrach utrzymuje się tylko jedna rodzina orłów, która powiększyła się w tym roku o jedno orlątko. Zeszłoroczne orlą - chyba samiczka, została "poderwana" przez jakiegoś obcego amanta i uprowadzona z polskich Tatr, gdyż nigdzie nie zaobserwowano śladów jej obecności!"

W porównaniu z tą niepokojącą sytuacją (miejmy nadzieję przejściową), w znacznie lepszej "kondycji" jest "Tatrzański Orzeł", kwartalnik wydawany w USA, już od 45 lat przez znaną rodzinę Gromadów-Kedroniów. Nadal cieszy się dużym powodzeniem, take w Polsce.

Redagowanie pisma, które ma aspiracje propagowania autentycznego góralskiego folkloru, wymaga jednak zapewnienia ciągłego napływu aktualnych materiałów, a zatem także osobistych kontaktów kierownictwa redakcji z Podhalem. Stąd też red. red. Janina Gromada-Kedroń i Henryk Kedroń dość często odwiedzają Stary Kraj. Również ostatnio, na przełomie grudnia i stycznia, spędzili w Polsce kilkanaście dni, głównie pod Tatrami. Uczestnictwo w różnych regionalnych imprezach noworocznych oraz kontakty z działaczami podhalańskiego ruchu będą zapewne bardzo przydatne dla pracy redakcyjnej. Można więc liczyć na dalszy rozwój tej góralskiej gazety.

Bądźmy dobrej myśli, że podobnie będzie również z tym prawdziwym - żywym orłem.

Tadeusz Pudzisiz (Hale i Dziedziny - V, nr.1-2)

"Byli chłopcy, byli..."

"Byli chłopcy, byli, ale się mineni i my się minimy po małuńskiej kwili". Tymi słowami góralskiej śpiewki można określić ekspozycję prac "KAR - TON - ART i linia życia" Mariana Gromady, która to odbyła się podczas Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w zakopiańskim Biurze Wystaw Artystycznych. Sam autor także swój cykl obrazów zatytułował "Byli chłopcy, byli".

Marian Gromada pochodzi z Ostrowska koło Nowego Targu jest absolwentem Liceum im. Kenara i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Brał udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych, w swym dorobku ma kilka nagród malarskich (między in. Bienale Sztuki Sakralnej w Gorzowie). W Zakopiańskim Biurze Wystaw Artystycznych pokazał około 300 prac: pejzaży, portretów, aktów oraz innych prac powstałych na i z kartonów. Zamalowane kartony oraz wernisaż pt. "Linia życia", który to zaprezentował w czasie otwarcia wystawy świadczy, że posługując się różnymi środkami można wiele powiedzieć o życiu, to co chce przekazać artysta, poprzez swój talent, wypowiedzieć najwykleszą prawdę jaką jest przemijanie - dając nam refleksję, która tak bardzo potrzebna jest w zagonionym,

współczesnym życiu każdego człowieka.

Niechaj nuta góralskiej śpiewki zakłęta w pracach, obrazach Mariana Gromady, niesie się w świat i przynosi "hyr" dla Podhala.

Bogdan Weron

Kalendarz imprez

(Podczas ostatniego pobytu w Zakopanem podczas Świąt Bożego Narodzenia, odwiedziliśmy Tatrzański Ośrodek Swojszczyzny, siedzibę Związku Podhalań. Z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy Kalendarz Imprez Oddziału Tatrzańskiego Związku Podhalań na miesiąc styczeń, który poniżej drukujemy - JGK).

KALENDARZ IMPREZ NA MIESIĄC STYCZEŃ 1994 r.

- 1.01 kulig , ognisko z poczęstunkiem i muzyką
- 2.01 występ zespołu regionalnego "Bystrzanie" - Jasełka
"Lykorz z nie swojej woli" - sztuka góralska
- 4.01 posiały
- 6.01 Centrum Medycyny Tybetańskiej - bezpłatne porady
lekarskie
- 8.01 kulig, ognisko z poczęstunkiem i muzyką
recital Krzysztofa Cwynara "Wspomnienie o A.
German"
- 11.01 posiały
- 15.01 kulig, ognisko z muzyką i poczęstunkiem
spotkanie z jazzem
- 16.01 występ zespołu regionalnego z Poronina "Jasełka"
- 18.01 otwarcie wystawy haftu góralskiego Bronisława Czernika
z Bukowiny Tatrzańskiej (cuchy, portki)
posiały
- 22.01 kulig, ognisko z poczęstunkiem i muzyką
"Pastorałka czyli misterium Bożego Narodzenia"
- 29.01 kulig, ognisko z poczęstunkiem i muzyką
występ zespołu regionalnego
- 30.01 wycieczka na Słowację

List od dr Andrzeja Drzycimskiego

Warszawa, 03.09.1993 r.

Pan Tadeusz Pudzisiz

Kraków

Szanowny Panie,

Dziękuję za przesłany Prezydentowi Lechowi Wałęsie egzemplarz "Tatrzańskiego Orła". Tatry, Podhale i ludzie tej ziemi są niezwykle bliscy, czemu Prezydent niejednokrotnie dawał dowody, uczestnicząc osobiście w różnego rodzaju wydarzeniach związanych z tym regionem kraju.

Dostrzegał także społeczność stąd się wywodzącą, a dziś kultywującą tradycję polskich gór na obczyźnie. To właśnie spod Tatr tak wielu wyruszało za Ocean szukać swego miejsca na ziemi. Nigdy jednak nie zerwali więzi z Ojczyzną. Przesłane przez Pana pismo też jest tego dowodem.

Myślę, że teraz, dzięki TV-Polonia, która dociera od niedawna do naszych Rodaków na drugiej półkuli, ta więź będzie jeszcze bliższa i serdeczniejsza.

Łączę wyrazy szacunku,

dr Andrzej Drzycimski

Sekretarz Stanu

Rzecznik Prasowy Prezydenta

Rzeczypospolitej Polskiej

"Syćkiego po krapce..."



Przedstawiciele Związku Podhalan w Chicago. Od lewej stoją: Lech Kubera - marszałek; Maria Bachleda - wiceprezesa; Józef Bafia; Andrzej Piłoń - prezes; Edward Wilczek - wiceprezes.

600 lecie cudownej figury M.B. Królowej Podhala

Zdaniem historyków cudowna figura M.B. Ludźmierskiej - Królowej Podhala wykonana została ręką snycerza sądeckiego około 1400 roku. Wkrótce więc będziemy obchodzili 600 lecie.

Ku temu wielkiemu celowi zawiązał się w Chicago Komitet 600 lecia Figury M.B. Ludźmierskiej. Poprzez wspólne zaangażowanie, Komitet wraz z licznymi czcicielami Gażdziny Podhala dążyć będą do odrestaurowania Ludźmierskiej świątyni.

Ta piękna idea poparta została błogosławieństwem tak ks. Kard. Franciszka Macharskiego jak i Ojca Świętego Jana Pawła II, wielkiego pielgrzyma i czciciela Królowej Podhala. Przewodniczącym Komitetu jest Józef Bafia. Proboszczem Parafii Ludźmierz jest ks. Tadeusz Juchas.

400 lecie powstania Parafii Czarny Dunajec

W związku nadchodzącej rocznicy 400 lecia powstania Parafii Czarny Dunajec, członkowie Koła nr. 21 Czarny Dunajec w Chicago, razem z Parafianami zabierają się do dużego remontu kościoła.

W tym roku przypada **15 LECIE SZKÓŁKI PIEŚNI I TANCA PRZY ZWIĄZKU PODHALAN P.A.**. Z tej okazji odbył się dn. 24 kwietnia 1994 r. uroczysty bankiet i wydana została także pamiątkowa księga. Kierowniczką szkółki jest Antonina Morawa.

IMIĘ - JACEK. NAZWISKO - TOCZEK.

Postać dobrze znana w Chicago, Wisconsin i nie tylko. Nie jest ani muzykiem, ani sportowcem. Czym więc sobie zasłużył, że jego nazwisko nie jest obce polonii amerykańskiej?

Otóż pasją, dzięki której zastąpił Jacek Toczek, jest... wyrób serków owczych, czyli słynnych oscypków, bryndzy i żętycy. Już od swoich najmłodszych lat, pomagał przy udoju owiec, a później, przy wyrobie serów z owczego mleka. W 1965 r. wraz z rodziną przybył do Chicago, gdzie kontynuując wyrób serów, zdobywał coraz to większe rzesze zwolenników swoich

wyrobow. Pana Jacka wraz z żoną, można było spotkać na każdej imprezie w Domu Podhalan, gdzie prezentował swoje wyroby, częstując wszystkich przybywających gości. Oczywiście duży wkład w wspaniałe wyroby, wnieśli zaprzyjaźnieni farmerzy ze Stanu Wisconsin, którzy dostarczają panu Jackowi owczego mleka.



Na zdjęciu pan Jacek Toczek wraz z wnuczkami.



Złożenie wieńca pod pomnikiem W. Orkana w Nowym Targu 15 sierpnia 1993 r.. Na zdjęciu w środku hon. Prezes Z.P.P.A., Andrzej Wróbel.

Jan Gutt-Mostowy

KOŁO NR 45 ZWIĄZKU PODHALAN W PÓŁNOCNEJ AMERYCE PARAFII PORONIN MA SWÓJ SZTANDAR

Nie pierwsze ono i nie ostatnie, więc cóż to za wydarzenie? Ale tak jak w dobrej rodzinie radość z każdego przychodzącego na świat dziecka, radość, kiedy po raz pierwszy przystępuje do komunii świętej, tak i w naszej podhalańskiej rodzinie każde poświęcenie sztandaru ma szczególne znaczenie. Przybył oto nowy symbol jedności góralskiej, nowy znak naszego tu, na obczyźnie, wzajemnego związku, nowy czynnik naszej łączności ze Starym Krajem pod Tatrami. Przecież na sztandarach polonijnych w USA i na całym świecie, gdzie Polaków losy zagnały, patronami organizacji, których wizerunki widnieją na sztandarach, są święci i przywódcy narodu czczeni w Polsce. Poronianie w Chicago wybrali na swoją patronkę Matkę Bożą Jaworzyńską z Rusinowej Polany.

Jest 14 listopada 1993 r., przed kościół św. Daniela Proroka przy 5330 So. Nashville w Chicago podjeżdżają samochody. Jest ich coraz więcej. Wsiadają z nich Podhalanie w swoich regionalnych strojach. Rozwijają się sztandary: gwiazdzisty - amerykański, biało-czerwony-polski i 14 sztandarów bratnich Kół Związku Podhalan. Z nimi sztandar Koła Poronin. Przy dźwiękach góralskiej muzyki poczty sztandarowe wkraczą do świątyni i ustawiają się po obu stronach ołtarza. Wszystkie wolne miejsca w ławkach wypełniają górale i góralki. Rozpoczyna się Msza św. celebrowana przez księdza Piotra Gacka. Koncelebrantem jest kapelan Koła Poronin ksiądz Józef Łukaszczyk-Tady rodem z Zo Siyhly. Kiedy przychodzi czas na hymn, rozlegają się tony drogiej wszystkim Polakom melodii: "Matko Najświętsza do serca Twego...", ale na rozdanych kartkach słowa inne, chociaż też modlitewnie skierowane do Matki Bożej: "Do Ciebie Matko z tatrzańskiej hali..." Nadchodzi moment poświęcenia sztandaru. Chorąży - Stanisław Stachoń wynosi go na środek przed ołtarz. Od szczytu drzewca rozwijają się kolorowe wstęgi, które ujmują krzesłni sztandaru - Zofia Czernik (przybyła z Poronina), Maria Trzebunia, Bronisław Orawiec (z Chicago) i przybyły również z Poronina Prezes tamtejszego Ogniska Podhalan - Józef Pawlikowski-Bulcyk. Wstęgi biorą również pozostali delegaci Ogniska Związku Podhalan w Poroninie wraz z członkami Zarządu Koła. Piękny symbol jedności ze sztandarem i tych z Chicago i tych z Parafii Poroniańskiej. Przy końcu Mszy św. organy podejmują drugą, znaną wszystkim melodię: "Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo...", ale słowa śpiewane przez przykościelny chór są również dostosowane do okoliczności: "Jaworzyńska Tatr Królowo, Maryjo...". Wszyscy wsłuchują się w nieznane dotąd szerzej słowa pieśni. Gdy następują słowa:

"Płaszczem łaski z gwiazd utkanym
okryj nas za Oceanem, niech nam Chrystus będzie
Panem, Maryjo,

wzruszenia trudno już ukryć. Przepiękna uroczystość. Jej ukoronowaniem było odczytanie błogosławieństwo Ojca

Świętego Jana Pawła II dla Związku Podhalan w P.A. i dla Koła Parafii Poronin.

Zaś po południu druga część poroniańskiego święta - bankiet w Domu Podhalan przy Archer Avenue w Chicago. Goście dopisali. Tak jak pod Tatrami jeden drugiemu na chrzciny, czy na wesele przychodzi, tak i tu zeszli się Poronianom ich przyjaciele. Bez przemówień oczywiście się nie obyło. I dobrze, bo o tym jak się przed sześciu laty zawiązywało Koło Parafii Poronin Związku Podhalan w P.A. opowiedziała wszystkim inicjatorce zorganizowania Koła Maria Galicowa-Teremulka - dyrektor Koła do Zarządu Głównego. Józef Pawlikowski Bulcyk poinformował co nowego i ciekawego w Poroninie i w miejscowym Ognisku Związku Podhalan a członek delegacji poroniańskiej Jan Galica-Zuscorz - wiceprezydent Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej przedstawił zebrany najważniejsze dokonania jakie miały miejsce we wsiach objętych Gminą w ciągu minionych czterech lat. Było tych dokonań nie mało, to też każdy uważnie słuchał co tam się wydarzyło w jego wsi, gdzie założyli wodociąg, gdzie położono asfalt i dochodzi PKS i t.p. Delegacja z Poronina nie przyjechała z próżnymi rękami - przywiozła upominki dla Zarządu Głównego Związku, dla Koła nr 45 Poronin i zasłużonych jego

(Dokończenie na str. 14)



Chicago, 14 listopada 1993 r. Po poświęcenia sztandaru Koła nr. 45 Związku Podhalan w P.A. Przy sztandarze stoją od lewej ku prawej: Jan Galica-Zuscorz, Poronianin, wiceburmistrz Gminy Tatrzańskiej, Andrzej Skupień z Poronina, Maria Galica-Teremulka, inicjatorce założenia Koła 45, Józef Pawlikowski-Bulcyk, prezes Ogniska Związku Podhalan w Poroninie.

Zima na Podhalu w miłym towarzystwie...

(z pobytu w Polsce Redaktorów "Tatrzańskiego Orta")



Henryk Mikołaj Górecki, Krystyna Bargielska, Janina i Henryk Kedroniowie i Andrzej Bachleda-Curus



Rozmowa z Dyrektorem Tatrzańskiego Parku Narodowego, dr Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem.



W Gliczarowie...



Spotkanie z Tadeuszem Pudzišem, Korespondentem "T.O." w Krakowie.



W Ostrowsku...



Pożegnanie. Lidia i Tadeusz Pudziš i dr Anna Kowalska-Lewicka z wnukiem.

Uroczysta Sesja Rady Gminy Tatrzańskiej

Honorowe obywatelstwo Zakopanego przyznano

Zofii Radwańskiej Paryskiej i Witoldowi Henrykowi Paryskiemu.

Odnaczono pięćdziesiąt osób specjalnym medalem

Uroczysta Sesja Rady Gminy Tatrzańskiej, z okazji 60 rocznicy uzyskania praw miejskich przez Zakopane, odbyła się 29 grudnia 1993 r. w Tatrzańskim Ośrodku Swojszczyzny. Sesję prowadził zastępca przewodniczącego Michał Gąsienica Szostak. Ponadto - w otoczeniu pocztów sztandarowych - za stołem prezydyjnym siedzieli: Franciszek Bachleda Księdzuloz, Jan Galica, Maciej Krokowski, Stanisława Szostak i Wojciech Wyszyski.

Honorowe obywatelstwo Zakopanego przyznano *Zofii Radwańskiej Paryskiej i Witoldowi Henrykowi Paryskiemu*. Pięćdziesiąt osób odznaczono specjalnym medalem. Pośmiertnie uhonorowano: *Stanisławę Czech Walczakową, Józefa Łukaszczyka, Wacława Felczaka, Stanisława Marusarza, Władysława Obrochtę i Jana Spławińskiego*.

Sześć medali dostały małżeństwa: *Maria i Stefan Chabubińscy, Stanisława i Bronisław Cukrowie, Helena i Wincenty Galicowie, Ewelina i Władysław Pęksowie, Władysława i Jerzy Ustupscy oraz Czesława i Władysław Walkoszwie*.

Pozostałe trzydzieści dwa medale otrzymały następujące osoby wymienione niżej w kolejności alfabetycznej: *Andrzej Bachleda-Curus (junior), Maciej Berbeka, Józef Bukowski, Jerzy Darowski, Henryk Dereziński, Andrzej Dziuk, Józef Folfas, Wojciech Fortuna, Mieczysław Galica, Helena Gąsienica Giewont, Tadeusz Gąsienica Giewont, Stanisław Gąsienica Gładczan, Franciszek Gąsienica Groń, Karol Gąsienica Szostak, Władysław Gąsienica Makowski, Maria Danuta Haczewska, Mieczysław Jarosiński, Jerzy Jędrzyński, Henryk Jost, Czesław Koźmiński, Bronisław Kłosowski, Władysław Kruszewski, Alfons Lorek, Franciszek Marduka, Jan Mateja, Józef Łuszczek, Stanisław Olszówka, Bronisław Piłoń, Krystyna Słobodzińska, Józef Staszek, Władysław Strączek, Tadeusz Sztramajer, Stanisław Szczechowicz, Helena Średniawa, Barbara Tarnowska, Bolesław Ustupski, Józef Węgrzyniak, Franciszek Zubek*.



Honorowe obywatelstwo przyznano Zofii Radwańskiej Paryskiej i Witoldowi Henrykowi Paryskiemu. (Fot. H. Kedron)



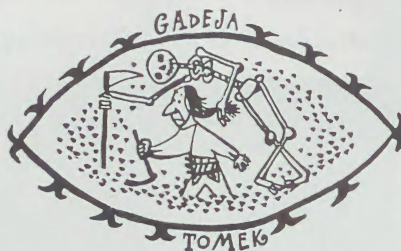
W środku Helena i dr Wincenty Galicowie, którzy odznaczani byli specjalnym medalem. (Fot. H. Kedron)



Pięćdziesiąt osób odznaczono specjalnym medalem. (Fot. H. Kedron)

Jożef Tischner

Zaspiew na sztukę narodową



"Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą - podnoszenie ludowego do Ludzkości nie przez stosowania wewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości jest, co wysłuchać się daje z muzy Fryderyka jako zaspiew na sztukę ludową" - pisał o F. Chopinie C. Norwid. W jakimś sensie można to samo powiedzieć o pisarstwie podhalańskim Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Jest to niewątpliwie jakiś "zaspiew na sztukę narodową". Z tą różnicą, że ze względu na przeszkodę językową nie możemy mówić o ogólnoludzkim - jak w przypadku Chopina - znaczeniu jego dzieła. Pisarstwo podhalańskie Tetmajera znajduje się na pograniczu literatury ludowej i literatury ogólnonarodowej. Z literaturą ludową łączy je nie tylko język, ale również świadectwo dawane bezpośrednim doświadczeniem życia, które są przywilejem ludu; żywioł życia ludzi gór jest tu obecny bez pośrednictwa wyuczonych abstrakcji. Z literaturą ogólnonarodową łączy je zdolność do zewnętrznego spojrzenia na ludzi i związanej z takim spojrzeniem refleksji nad wartościami, które lud ucieleśnia. Tym sposobem dzieło Tetmajera spełnia podwójną funkcję: ludowi przyswaja refleksyjną prawdę o nim samym, a narodowi ukazuje prawdę o owym żywiole. Opowieści Tetmajera są przede wszystkim opowieściami o ludziach. Prawdziwym bogactwem podhalańskiej ziemi są bowiem ludzie. I ludzie też są bogactwem tego pisarstwa z pogranicza.

WOLNOŚĆ, ŚMIERĆ, HONOR

Kim są ci ludzie? Są - powtórzmy to raz jeszcze - bezpośrednim wyrazem prawdy do końca nieokreślonego żywiołu życia. Są tacy, jakimi czyni ich pasja życia. Zanurzeni po uszy w strumieniu życia, przeżywają do skrajności swą przygodę z życiem. A przecież nie są niewolnikami tego strumienia. Raz po raz przychodzi na nich niezwykła chwila, w której czują się wolni od życiowych konieczności, gotowi na śmierć, skierowani ku jednemu głównemu celowi - ku przeznaczeniu dla nich i im tylko właściwemu honorowi. W tym wykraczaniu ponad konieczne potrzeby życia trzech rzeczy są świadomi: wolności, śmierci, honoru. Dzięki temu ludzie ci osiągną duchową niepodległość.

KTO BOI SIĘ ŚMIERCI, ZOSTANIE NIEWOLNIKIEM

Czytając podhalańskie opowieści Kazimierza Tetmajera, można podglądać, jak człowiek dojrzuje do niepodległości. Człowiek musi pokonać lęk przed śmiercią; kto boi się śmierci, zostanie niewolnikiem. Człowiek musi rozumieć, czym jest wolność; człowiek tego jednak nie zrozumie, nie ocierając też o pokusę swawoli. Człowiek musi mieć odwagę sięgania po godność; a godność w języku ludu znaczy - honor. Innej drogi nie ma. Wszystko zaś zaczyna się od tego, że człowiek nagle staje w

sytuacji: albo - albo; albo życie albo śmierć, albo wolność albo niewola, albo honor albo hańba. Jakie stąd wyjście? Odpowiedzią są bohaterowie "Skalnego Podhala" od Jaska Mosiężnego, Zośki Mocarnej, Wojtka Chrońca, Bronisława Luptowskiego, Pudrasowego Kuby, Zwyrtały muzykanta aż po Szymka Krzysia, o którym przypomnienie zamyka cykl opowieści. Każdy opowiadał po swojemu na swoje credo - albo, ustanawiając tą odpowiedzią swą osobistą niepodległość.

KLUCZ INTERPRETACYJNY DO CAŁEJ TWÓRCZOŚCI PODHALAŃSKIEJ TETMAJERA

Rzucmy krótko okiem na ten rodowód ludzi skalnego Podhala. Jest sytuacja: albo - albo. I jest odpowiedź na sytuację. Odpowiedzią jest bohater każdego z opowiadań. Rozważmy jedynie kilka przykładów. Wydaje się jednak, że już to rozważenie może dostarczyć cennego klucza interpretacyjnego do całej twórczości podhalańskiej Tetmajera.

1. W "Notatce o polskim chłopie" śmierć przychodzi od strony surowej przyrody. Pamiętamy to opowiadanie. Tomek Gadeja z Polon idzie szukać prawdy, o której wie, że jest w szczelinie skalnej. Jeden nieopaczny ruch i lawina piargu sypie się na głowę. Czytamy: Trza beto zginoné. Boby mie beto zasulo wysy i zapucylo. Wzionek deptać piorg nogami, depcem, depcem, on sie suje wereda, a jo śniego nogi wydzwigujem tak, jakiebyk po śniegu miękim seł, i wsejek go miot jyno po kolana. Depcem, depcem, jo sie hań nie pytoł, wtoro godzina? Bo śmierć za mnom stoła i coraz to ręcykiem sięgała ku mnie. Cutek jom za plecami, kościsko brzyćkie, włosy jak miot długawe, to sie mi widziało, jeze mnie za nie hyce, ze zadku.

Je, mysem se, wzienabyś mie! Nozek ci sie i zwidzioł, młody cłowiek. Śmierć w złym miejscu, w nieszczęściu, pilnij młodego cteka weźnie jako starego."

A więc jest śmierć, ale nie zwykła, ze starości, ale śmierć sprowokowana samym zamiłowaniem do ryzyka. Od ryzyka można uciec. Nikt człowieka nie zmusza do podejmowania ryzyka. Ale czymże byłoby życie, gdyby z niego wykluczyć urok ryzyka?

Tomka uratowali towarzysze. Ale Tomek nie daje za wygraną. Idzie w nieszczęsną dziurę drugi raz. Tym razem szczęście mu sprzyja i dosięga w końcu tej rudy. Opowiadanie kończy się filozoficzną refleksją.

"S cłowiek by nie miało być nika źle, kieby umiot duha utrzymać. Jak cie duk odstompi, to jus nogorse. Jo se to nieroz przibacujem i tateg se uwazowoł, bok i nieroz ze Sieckom z Macke o tem radzieli, zeby trza duha w narodzie utrzymować. Coby nie beł bojący. Wygramodlas sie z bodejscego, ale sie nie bój! Kiebyk beł zginon, no to nie, a kiebyk beł po ten rude nie poseł, toby beto przepadała."

"KIEBYK BĘŁ ZGINON, NO TO NIC..."

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym wyznaniu: "kiebyk bęł zginon, no to nic..." Kiedys przed lamy, jeden z wielkich niemieckich myslliciel G.W. Hegel postawił pytanie, skąd bierze się zniewolienie człowika przez człowika. Odkrył, że jego początkiem jest strach przed śmiercią - "panią absolutną". Kto na widok śmierci drży do szpiku kości, ten niesie w sobie duszę niewolnika. Ale w ludziach skalnego Podhala nie mamy ani śladu takiego drżenia. Śmierć jest groźną panią, z którą prowadzi się ryzykowną grę. Wyraźnie prowokuje się śmierć. Niech się zbliży i... zobaczymy. To ciekawe, ale żaden z bohaterów Tetmajera nie umiera zwyczajnie, lecz każdy ma swój osobisty stosunek do śmierci. Każdy chciałby uczynić z niej swe osobiste dzieło sztuki. Umiera własną śmiercią. Tomek Gadeja idzie po kawałek rudy w szczelinę skalną. Po co? Czy naprawdę chodzi tylko o ten kawałek kamienia? Chodzi o coś więcej, chodzi o potwierdzenie siebie, własnej swobody, własnego honoru.

NIE MA NIEPODLEGŁEGO NARODU BEZ NIEPODLEGŁYCH LUDZI

Jest w tym zresztą głębsze znaczenie. Tomek mówi: "trza duha w narodzie utrzymować. Coby nie bęł bojący". To jędrne zdanie jest wskazówką, która ukazuje nam drogę dojrzewania narodu. Nie ma niepodległego narodu bez niepodległych ludzi. Tylko ci ludzie, którzy w spotkaniu ze śmiercią nie tracą "duha" i bronią własnego honoru, są w stanie wybić się na niepodległość. Jeśli nie uda się jednego dnia, to spróbuję następnego, jak Tomek, który rzekł: "Ale moziecie wiedzieć, co jo han nie stracił duha, kie jo sie w drugi dzień w samo to miejsce wrócił".

MIŁOŚĆ NIESPEŁNIONA

II. Życie, bujne, pulsujące, bolesne i uszczęśliwiające, święte i zarazem przekłete - życie, oto żywiol, z którego wyłaniają się postacie skalnego Podhala. Jakże im trudno niekiedy zachować dumę, ludzką twarz! Jakże trudno zrozumieć porwy serc! Jak niepojęte są dla nich niekiedy wyższe sprawy ducha! Cóż jest podstawową potrzebą życia? Potrzebą jest to jedno: miłość. Życie wyraża się dwoma pierwiastkami - męskim i żeńskim. Poprzez te pierwiastki płynie również strumień miłości. Życie nie wstydzi się tych wcieleń. Męskość, którą stwarza, jest męskością do końca, podobnie jak jego kobiecość jest kobiecością do końca. Stąd powstaje szczęście i rozpacz - wielkie "albo-albo" człowieka. Także w tej sytuacji człowiek ma obowiązek bronić swego honoru. Ale, czy także? A może przede wszystkim w tej?

Motywy podstawowym Tetmajerowych opowieści jest miłość niespełniona. Miłość dopada człowieka, jak jastrząb, obiecuje niebo, ale zamiast nieba przynosi piekło niespełnionej tęsknoty. Są ludzie, którzy potrafią jakoś żyć z tym piekłem. Inni wybierają honorową śmierć. Cokolwiek wybiorą, czy życie z tęsknotą, czy honorową śmierć, w wyborze tym osiągną jakiś stopień przeznaczonego im człowieczeństwa.

JEDNA WIELKA TĘSKNOTA

a. Jasiiek Mosiężny, artysta-muzyk, znalazł ukojenie w swej sztuce. Próbował miłości dwa razy i dwa razy nie mógł znaleźć szczęścia. Marysia Chochołowska, w której się zalubił pierwszy raz, przysięgła innemu. Patrząc na ślub swego umiowanego powiedziała sama do siebie: "Jak Wos ksiondz związoł stulom i sprzag na wiecnosc, tak jo Ci slubujem i przesięgom Boze, kieś mi tego scęscia dać nie racył, ze mnie nigda nie powiedom do ołtarza we wińcu, nigda - jino mie do trumny tak wozom, jakak jest..." Takiej przysięgi Jasiiek Mosiężny przekroczyć ni mógł. Druga była Maryna Kruźłowa z Rogoźnika. Ta kochała samom muzyka Jaska



Mosiężnego, ale nie Jaska. Powiedziała o nim do niego: "Miękiś był. Cemuzes mie nie hyciyl, cemuzes mie nie stusil za gardto, tak jako on? Teroz jo jak zacarowano".

Zadumał się Jasiiek Mosiężny nad sobą. A może zresztą to sam autor myślał o sobie. Czyż cała jego twórczość nie jest świadectwem jednej wielkiej tęsknoty? "Jaka to dusza we mnie?! Na mój prawdu, ja sie jej sam cudujem! Co nie feym, to sie mi w garzcie pcha, co byk feiolt, to nie moje, a co by miało mojim być, to ja zaś nie uhycym, nie ujmiem... Cyk zacarowany? Marysi Hohołowskiej ni mógek brać, sponiewierotek sie bez niom godnie; ten jek móg - przemarnitek... Hej! Cy to pote nie te gęśle mie urzekly?!... A kieby nie ony, toby mie była ku koniom nie godziła... Gadali o mnie... Bez to!

TEN, KTO POTRAFI WYGRAĆ WŁASNE NIESZCZĘŚCIE, JEST OD NIEGO WYŻSZY

I taka go na skrzypce żałosć wzięła, że podniósł rękę do góry, w której je trzymał, i chciał nimi i chciał nimi o pień grzmotnąć - ale potem przypomniało mu się, że to przecie wszystko, wszystko i jedyne, co na świecie ma... Że on nie ma nic więcej... Nic, tylko te gęśle i ten o nich hyr po świecie...

I zagrał, ale nie tę swoją nutę ani nie żadną inną żalosną, tylko wyciął w struny smyczkiem, aż brzękły wszystkie na raz, i zaczął czarnodunajECKI marsz:..."

Jasiiek Mosiężny przewycięża swoje albo-albo dzięki muzyce. Ten, kto potrafi wygrać własne nieszczęście, jest od niego wyższy. Robi ze swego bólu tworzywo dla sztuki. Ale dlatego musi nieść w sobie pamięć o swym nieszczęściu i tęsknotę za czymś, co się nie ziści. Jest wolny wolnością, jaką daje tęsknota. Stąd bierze się jego honor. Artysta staje się duszą tej ziemi. Niespostrzeżenie okazuje się, że jego płaczem płacze cała ta ziemia i jego weselem się weseli - tęskni jego tęsknotą i modli się jego modlitwą. I tak sprawdza się to, o czym marzył Zwyrtała, wyproszony z nieba, wracający znów na ziemię ze swoją muzyką: "Beem se hodziel po lasak, po dolinak grający. Beem strzóg, coby starodowne nuty nie wymarły. Siednie hłopotk z gęslami przii owcak - zagrom mu ciuħuko za turnie. Zaspiewo dziewce za krowami w upłazie - pomogem jej. Pudom starzy gazdowie w las, drzewo ścinać, zabrzęcem im za usami, jako ojcowie grawali."

Tym sposobem z bólu ciała, z niedosytu serca, z tęsknoty za tym co niespełnione - wyrosnie duch tej krainy - jej muzyka, jej pieśń, jej proste a przecież niezwykle piękno.

ABY OCALIĆ HONOR MUSIAŁ POSWIECIĆ ŻYCIE

b. Bronisław Luptowski, czyli Dzik Juhas z Jurgowa, nie znał się na muzyce i dlatego, aby ocalić honor, musiał poświęcić życie. Miał on tylko ogromną siłę w mięśniach, wielką ochotę do życia i wielkie pragnienie miłości. Ale w parze z tym szło również wielkie niezrozumienie dziewczęcych serc. Nie mógł pojąć, dlaczego Agnieszka Hawrańcowa ze Zdziaru powiedziała mu "nie". I nie rozumiał też, dlaczego on sam, który łamał podkowy i dusił niedźwiedzie, ugiął się przed tym cichym dziewczęcym "nie". Nie rozumiał spraw ducha, które w pewnej chwili wyłaniają się z odmgłów życia. "Inną to byłby za rękę scisnął, ażeby jej pręgi czerwone poza pięść wyszły - i tuś! A tu się tylko patrzył jak do nieba, a matka tak mało kiedy do dziecka się ładnie odezwie, jak on do tej Agnieszki".

(Ciąg dalszy na str. 15)

Bogdan Weron

NOWOROCNA KURNIAWA

Beło to drzewiej. Hej, roki temu, hale i dzisiok moze od downych ludzi uslyszołby takom historyje, jakom opowiadali, kie nie beło jesce telewizyji, a w zimowe długie wiecory snuły sie podobne opowiaški.

Wojtek Wawrzyniok, ten co miol babe wielgom hałaśnice, wtora mu jeno suścila poza usami, nie móg sie od niej odegnać w nijaki sposób nawet w dzień śwyntego Sylwestra. Nie dawała mu dychnąć, ba ino warcała:

- Jedzze, Wojtek do lasa, jedzze i przywieź jakik sajtów, chraści, coby beło w piecu napolić. Za tela upiekym placka, kieby beło na Nowy Rok. Jedzze, huncfocie pieroński, a nie legoj po pościeli! - krzyczała. - Takis zglewiały! Rusoj sie wartko. Dyć dujawica przydzie i syćko zaduje, zospów narobi. Jako pote pojedzies do lasa? Jedzze, jedzze do wiecora obrucis.

Wojtkowi sie nijak z chałpy nie wciało rusyc, hale co miol robić, kie baba jeno suścila poza usami. Wzion, zryktował sanie, zaprzęgnon konia i pojechał w las.

Jedzie leśną drogą, wokoło syćko zakurzone, biote czapy powdziejwały smrecki i jedliny. Piyknie do cudu, dziwuje sie Wojtek, hale zniedobocka, jako to w grudniu bywo, przysła kurniawa i świat zasula, syćko zaduła ino furdzom pierza, kieby oztargało pierzynie, biola nawała nie widno nic. Koń wystrochany tuli usy i nie wce jechać dalej.

- Wio kaśtan - poganio Wojtek.

- Duje, co światu nie widno, coraz barzej, biyda sie bedzie wrócić nazod, kie droge zaduje - turbuje sie Wawrzyniok.

Wjechał w leśną chuściawie, kany ciszej, ka śniegowe czapy pochylają sie ku ziemi nad końskim łbem. Po kwili próbuje rusyc dalej, hale koń stanon i nie wce rusyc z miejsca. Cosik sie w krzokach poruszyło.

- Ki diasi, cy to zwyrz dziki? - pado Wojtek i poganio konia, coby jak najwarcej odjechać. Poziero, Wojtek, co za czary, a tu z chuściawy malučkih smrecków wyloził jakisi ctecek, optulony w kozusisko, baranice na głowie i pado:

- Zabierocie mnie gazdo?

- E, pewnie ze zabiorem, siadojcie - zaprosił Wojtek cteka. A kie sie ten nablizył, gramoląc sie na sanie - to obacył go z bliska.

Dziod to beł okropcny, sponiewierany, umęcony bez zywobycie. Podobny do śwyntego Mikołaja z bieluckom brodom i długimi włosami, wtore wystawały spod czapy.

Moze to i prowdziwy śwynty Mikołoj - pomyślał se w duku Wojtek, hale ze nie beł mlecokiem to w Mikołaja nie wierzył - tedy poziero na dziada zacudowany, bo takiego w zyciu nie widziol. Bo to niby stary, zgarbiały, gęba zgrubami rzezana, a ocy piykne, kieby u małego dziecka.

- Pewnie to on z inksego świata, a nie z naskich ludzi - myśli se Wojtek. - Wto wie! Trza go bedzie przepytać i tak do dziada pado:

- A kaz wos to niesie, dziadku, w takim kurniawe? Cyscie poblądził i nie mozecie najść drogi?

- Nie, droge znom inok plony, hale wnet dojdem kany trza. Jesce krapke i bedem na miejscu.

Przeklinali mnie i nie mogli sie dockać kie juz odejdem. A jo nie winien temu co kogo złego spotkało. Jo wciotek coby syćka ludzie byli szczęśliwi, hale to ludziom biyda dogodzić. Juz niedaleko, wnet odejde - pado do Wojtka i patrzy na niego swymi piyknymi oczami dziecka.

- Bóg zapłoć coście mnie podwiezli gazdo. Ostańcie w szczęśliwości i niek sie wom darzy z Nowym Rokiem. A na stary nie narzekojcie, bo to krzywdzące, rok nicemu nie winien ba ludzie sami sobie. Ostońcie z Bogiem, to tutok, zatrzymojcie konia.

Wysiod i zniknon w śnieżnej chuściawie, leśnej głębi, kieby go wiatier porwoł nie wiada ka.

Jedzie Wojtek Wawrzyniok bez las dalej. Ćma coroz większa, duje telo, co ledwie sanie sajtami załadowoł, wtore to przyryktował se pare dni naprzód.

- Wio kaśtan - woło na konia. - Hale jako to jechać, kie drogi nie widno. Kaz ta droga sie podziała - godo do siebie sturbowany Wojtek.

- Jako to bedzie sie wrócić nazod do chałpy, kie ćma coroz to większa i kurniawa pędzi bez las, jako ozpędzone biote konie z holnym w grzywach. Zasulo syćko, nie widno kany beła droga. Zospy coroz większe. Konie umęczone kielznom w śniegu. Wiatier pierie w ocy tumany śniegu, targo na Wojtku odzienie i wce go porwać nie wiada ka.

- Sakraholcka bestyjo biała zwartygłowiwała do imentu! Wio - o - o krzyczy Wawrzyniok na konia, a on jeno drepcę w miejscu. Kielzo sie ino. Zestrachoł ze sonek, kieby konia wyprowadzić z zospy i swym ocom nie wierzy, bo to przed końskim pyskiem stoi malučke dzieciątecko w kosulinie i trzymo za dysel.

- A co tu robis malučki biydocku w taką noc, kurniawe? Podź pod kozuch tobie wezme, bo przecie zamarznies na iment.

- Nie bójcie sie ta o mnie gazdo - pado mu dzieciątko. Bóg zapłoć, hale mi nic nie bedzie. Przed kwilą zacenek nad światem włade. Ja to przecie Nowy Rok. Wiem zeście, gazdo, podwiezli, umęcony Stary Rok, co sie skończył. On to mi oddał władze nad światem. Wyście mu pomógł dojść do końca roku. Bóg wom zapłoć. Teraz ja wom pomogem. Nawróćcie nazod konia, w inksą strone trza wom jechać, bo przed wami wielgo przepaść. Pomyliliście droge w tej kurniawie. Trza wom inacej wracać

- Nie moze być? Ka ta przepaść wielgo, nika jej nie widzem.

- Ano požryjcie se tutok - pado dzieciątko. - Jesce kwila i byście sie sturali dołu wroz z koniem.

Poziero Wojtek i ocom nie wierzy, bo krapke dalej odchian bez dna.

- Bóg zapłoć Ludźmiersko Panienko ześ mnie ocalita, przecie byłbyk sie z koniem stuloł - modli sie Wojtek. Dzieciątko zaś biere konia za uzde i prowadzi bez las pomiędzy zospy, wtore jakby sie rozstępowały przed nimi. Kurniawa przycichła i jeno śniezek polatuje z nieba lekućko. Po kwili wysli z lasa skąd widno juz beło wieś. Tu dzieciątko w kosulinie znikneno, tak jako sie pojawilo Noworodna Kurniawa zacena sie od nowa, hale Wojtek juz widziol kany wieś i chałpa. Dziękowoł Bogu, ze syćko sie szczęśliwie skończyło.

PRZESŁANIE M. B. Z LITMANOWEJ

(Informacja własna)

Litmanowa jest małą słowacką wsią położoną 12 km na płn-zach. od Starej Lubowli, nie opodal granicy z Polską przebiegającej przez wzniesienia Beskidu Sądeckiego w paśmie Eliaszkówki. Mieszkańcy wsi są wyznania greckokatolickiego. Od 5 sierpnia 1990 r. tu właśnie ukazują się Matka Boża dwóm dziewczynkom: 16 letniej Katce (Katarina Ceselkova, ur. 1977 r.) i 15 letniej Ivetce (Iveta Korcakova, ur. 1978 r.), początkowo w odstępach parodniowych, a od 7 kwietnia 1991 r. w każdą niedzielę po pierwszy piątku. Objawienia mają miejsce 4 km od wsi na górze Zvir w małej szałasowej izdebce.

"MARYJO, MATKO NASZA SKRYJ NAS POD SWÓJ PŁASZCZ"

Po mszy św. odprowadzanej pod gołym niebem (w obrządku greckokatolickim) rozpoczyna się różaniec. Po trzykrotnym wezwaniu *"Maryjo Matko nasza skryj nas pod swój płaszcz"*, w trakcie odmawiana *"Wierzę w Boga..."*, przychodzi Matka Boża, co sygnalizuje zapalającą się w tym momencie, zamontowaną przed szałasem lampa. Objawienia trwają nierzadko do końca drugiego dziesiątka różańca. Po jego odmówieniu jedna z widzających (Katka) informuje pielgrzymów, jak wyglądała Matka Boża, druga natomiast (Ivetka) mówi ostatnie orędzie przekazane przez Maryję.

MATKĄ WSZYSTKICH LUDZI, TAKŻE NIEWIERZĄCYCH...

W swoich przesłaniach Panna Maryja (tak bowiem nazywają Słowacy Matkę Bożą) przedstawiając się widzącym jako Niepokalana czystość (sł. Neposkvrnena Cistota), nawołuje do radykalnego nawrócenia, czystości serca, autentycznej wiary, głębokiej modlitwy, szczególnie różańcowej, ścisłego postu (o chlebie i wodzie) i comiesięcznej spowiedzi (zwłaszcza w każdy pierwszy piątek miesiąca). Wzywa swoje dzieci do wzajemnego pojednania się i miłości. Wyznaje, iż jest matką wszystkich ludzi, także niewierzących i szczególnie nalega, by modlić się w ich intencji. Mówi, że przychodzi, aby nam pomóc w powrocie do Boga i w zbawieniu.

W 1992 r. WIDZĄCE PRZEBYWAŁY NA POLSKIM SPISZU

Na górę objawień w każdą niedzielę po pierwszym piątku przybywają tłumnie pielgrzymi, głównie ze Słowacji, ale również z Polski i innych krajów, czasem tak oddalonych jak Kanada. Nie odstręczają ich żadne utrudnienia, takie jak strome podejście do miejsca objawień pod gołym niebem, czy niesprzyjająca pogoda (w zimie mróz i głęboki śnieg, w lecie obfite nieraz opady deszczu.) Miejsce spotkań z Matką Bożą przyciąga wciąż nowe rzesze pielgrzymom spragnionych odnowy duchowej. Również i widzące prowadzą aktywny tryb życia, apostolując po całym kraju, a także poza granicami Słowacji (w lecie 1992 r. przebywały na polskim Spiszu, m.in. w Łąpszach Niżnych i Łąpszance, modląc się wspólnie z ludźmi,

odwiedzając chorych, uczestnicząc we Mszy w. i odpowiadając na liczne pytania parafian.) Do Litmanowej na miejsce objawień można dojechać od strony Starego Sącza przez przejście graniczne w Mniszku nad Popradem (ok. 30 km) i Starą Lubowlę, bądź od strony Nowego Targu przez przejście graniczne w Niedzicy, skąd do Litmanowej jest ok. 50 km. Można też na górę objawień dotrzeć pieszo, idąc od przejścia granicznego w Mniszku szosą do słowackiej wsi Hraniczne, dalej doliną Eliaszkówki, a następnie lasem "szlakiem maryjnym" oznakowanym obrazkami Matki Bożej (3 godz. Marszu).

WYPOWIEDZI PIELGRZYMÓW

Warto jeszcze przytoczyć wypowiedzi pielgrzymów dotyczące objawień w Litmanowej. Oto niektóre z nich:

"Matka Boża przychodzi ciągle boso. Jakie to wymowne w przeciwieństwie do ciężkich żołnierskich butów depreczających ziemię..."

"Pielgrzymowanie w dzisiejszych czasach jest potwierdzeniem kultu maryjnego u Spiszaków..."

"Rośnie nowe sanktuarium maryjne. Ach, jak ta Panna Maryja zwraca się tklawie i serdecznie do nas jak do dzieci, a może już tylko na nie liczy..."

"Pojadę kolejny raz, ponieważ na tej górze jest wielka moc Boża..."

"Jaka to musi być mocna wiara, gdy już któryś raz z rzędu spotykam pątnika pielgrzymującego boso, z różańcem w rękę na górę Zvir przy dwudziestostopniowym mrozie..."

Wdzięczni pielgrzymi dziękujący za doznane łaski dzielą się z innymi wymownymi przeżyciami dając świadectwo o wielkim dziele na świecie.



Katarina Ceselkova i Iveta Korcakova.

Z LAMUSA LITERATURY GÓRALSKIEJ



Władysław Skoczylas - *Kobziarz, drzeworyt, 1928 r.*

W obecnym czasie literatura góralska, podhalańska nie ma szczęścia u edytorów, ponieważ oprócz kilku tytułów wydanych przed laty nic się nie ukazuje na rynku księgarskim z tej serii. I chociaż wolny rynek sprawił, że wydaje się mnóstwo książek: od słowników, albumów, kryminałów, erotyki po chałturę w kolorowych okładkach. A są to przede wszystkim książki zagranicznych autorów. Natomiast literaturę rodzimych pisarzy trudno jest, dziś, spotkać. A cóż dopiero mówić o literaturze regionalnej, o książkach pisarzy, którzy swe utwory przyozdabiają, przyozdabiali, gwara góralską. Nie wznawia się takich klasyków literatury góralskiej jak: K.P. Tetmajer, W. Orkan, S. Witkiewicz i innych. Dzięki czemu, i nie tylko, dzieła tej miary co: "Na Przełęczy", "Tatry w śniegu" czy nowele "Z Tatr" S. Witkiewicza są prawie nie znane młodemu pokoleniu Polaków. Nawet "Na Skalnym Podhalu" K.P. Tetmajera spotyka podobny los. Nie inaczej jest również z gorczańskim autorem "Komorników" W. Orkanem, którego książki są mało czytane przez młodych. Czas odcisnął nad nimi swe piętno wraz z przemianami jakimi uległa wieś podhalańska. Bo cóż pozostało dziś z Podhala Orkanowskiego? Krajobraz, dusza góralska, kultura ludowa i gwara góralska, która niestety, powoli także zanika. Jednak mimo wszystko Orkan jest pisarzem nadal oryginalnym i żywym. Prawdziwie polski, pełen miłości do ziemi, ludzi.

W. Orkan oprócz powieści pisał także opowiadania, gawędy i nowele przez całe swe życie, które publikował w różnych czasopiśmie, zbierał je sukcesywnie w tomiki książkowe, przydając im motto ze swoich liryków. Pierwszy tom pt. "Nowele" ukazał się w roku 1898 r. z przedmową K.P. Tetmajera. Później ukazały się tomy "Nad Urwiskiem", "Szkice i Obrazki", w 1900 r., "Herkules Nowożytny i inne wesole Rzeczy" w 1905 r., "Miłość Pasterska" a w 1920 r. "Wesele Prometeusza". Po śmierci pisarza ukazywały się we Lwowie wybór nowel pt. "Z krajny Gorców". Dzieła W. Orkana ukazywały się pod redakcją profesora Stanisława Pignonia.

O W. Orkanie napisano wiele. Obszerną pracę popularyzatorską - opowieść biograficzną poświęcił mu Józef Dużyk. Mimo wszystko twórczość tego barda skalistej ziemi jest, dziś, wielu nieznaną lub zapomnianą. A przecież i obecnie wzbudziłaby, znalazłaby zainteresowanie, lecz brakuje jej wydawców, którzy wydobyliby ją z lamusa literatury góralskiej.

Władysław Orkan

OSTATNI KOBZIARZ

Widziałem naocznie śmierć dawnego Zakopanego w takim obrazku:

Ostatni kobziarz zakopiański, Gładcan czując w kościach śmierć bliską, zeszedł jeszcze z kobzą swą po raz ostatni między ludzi: zagrać im, dawną zabaczyć sławę. Usiadł przed pocztą na ławce - kobzę zgrabiętymi rękami nastraja. Otoczyła go młodź fiakerska, pijana - jeden przez drugiego drze się nad uchem kobziarza nieswoim głosem. Publika powojenna, przechodząc, patrzy z pogardą na to cudowisko ten i ów, widząc dziada, rzuca mu jakąś monetę. Z pobliskiej kawiarni wydziera się hałaśliwy łomot murzyńskiej jazz - "muzyki". Upadły ręce kobziarzowi. Zamglonymi oczyma toczy wokół - nie może pojąć: "Cy to ten świat - cy może już tamten..."

- Pocoś, "dziadu" nieczekany, schodził ze swej wyzyny Gładkiej po raz ostatni ku ludziom? Insze dziś "dzieła" - insze nuty. Twoje Zakopane zmarło...

Ze szkicu - "Zakopane dawniej a dziś"

Koło nr. 45 ma swój sztandar

(Dokończenie ze str. 7)

członków: cuchy, pasy bacowskie i juhaskie, rzeźbione talerze, książki o Tatrach.

A jak się już wszyscy pokrzepili, wystąpili Poronianie na płasni jak w Domu Podhalan nazywa się wczena. Prawda, muzykę napytali, ale cały program wykonali sami. Przygotowywali się do tego występu niecały miesiąc i to ludzie, którzy do tej pory na scenie nie występowali. Wszystkie teksty pieśni i wierszy były specjalnie dobrane na tę uroczystość, jak choćby ta przyspiewka przed tańcem:

Hej, syčko, jo se syčko w moim sercu chowom

Hej, zielone Łosiowki, Grape Galicowom.

A potem pięknie, po góralsku wyrecytowane wiersze Zofii Gracy i gen. Andrzeja Galicy (też z poroniańskiej Parafii): "Jaworzyńsko Matusia (recyt. Danusia Skupień), "O, Podhole moje!" (recyt. Asia Bobak), "Górolecka" (recyt. Sylwia Orawiec). Dla tych dziewcząt były to pierwsze w życiu wiersze, które mówiły po góralsku. To, że Tadek Majerczyk-Jumyn tańczy "jak szatan" wiedzą wszyscy, ale okazało się, że rosną już jego młodszy następcy. Zaś "tańca z gaździnami" podjął się najstarszy muzykant i tancerz - Heniek Trebunia-Tutka. Ale kiedy cztery "gaździny naraz dobrze go już "wyobrytały", zawołał: Hop! Hop! Nie feem bob! Wolem dziywki, bok im rod! Zielono! I tym sposobem wyszedł z opresji. Wzruszająco zaśpiewała skargę porzuconej dziewczyny: "Hej, Krywanu, Krywanu, wysoki..." Maria Trebunia, pięknie śpiewali członkowie Koła. Właśnie Koła a nie zespołu regionalnego, bo takiego w Kole nr. 45 nie było. Ten Zespół stworzyli wszyscy, każdy w miarę swoich możliwości, bo taka była potrzeba. W tym wspólnym dziele mocniej się zwarfło Koło, ludzie pojęli do czego są zdolni w gromadzie.

I to jest chyba największe osiągnięcie Koła Parafii Poronin w Chicago, związane z poświęceniem sztandaru.

Fr. Sztokfisz

POLOWACKA

Na polowacce chodz jako bywo.

Casym zabijes telo, co nie dos rady w torbie do chatupy przyniysc, bo prasnies to miysisko ka pod wante kany mech bo tam jak w piwnicy - zima.

Przydies po to a tu zas ci sie trefi cosi zabic, no to stare zostawios a to nowe bieres.

Powiyom wom tu jako to staremu Sieckowi sie przytrafily: calom jesien wse torby nosiył a co po stare sie wrócił nowe zabiył. Dobrze ze sniegiym przykurzyło, ze sie nie dało isc bo by mu byly chet nogi ustaly.

Wtej kie Dziadoń we wyrchy chodzot nie bylo jesce ani stucerów ani skielek zebys od razu calom zwiryzynie uwidziot. Wtej trza sie bylo uchodzic i do zwyrza przyjsc na strzelynie, toś musiot miec rozum i flinte dobrom i fajnom i rąbanice w gorzci, boś nigda nie wiedziot jako ci wyndzie. Strzelis, nie trafis, a tu tako wereda niedzwydz, abo ci sie straci, abo na tobie wce wlysc. Zakiel byś miot cas flinte nabic grubszym srutym, to by z tobie narobił miysa jak u Wątorka. Nie trza by bylo i rąbanicom sie zastlonic i pieprznac w leb bestyjom, ale to musiolby byc chlop a nie babros jako to teraz som niewtorzy.

Roz Dziadoń Tomek stretnon sie z niedzwydzym. Było to przy takiyj wancie na pyrci, jak sie idzie do pięciu stawów. Kie sie uwidzieli nie bylo casu ani sie cofnac ani tyz strzylac bo flinty ze sobom Tomek ni miot. Chyciył wtej za rąbanice, i kie wytnie niedzwydzia między ocy. Niedzwydz prugowol jesce obalic nie na Dziadonia - prasnyli sie o zym, ale niedzwydz juz nie zyl.

Wybroł sie roz Dziadoń ze Staskiym Parom i z Józkiym Sieckom zeby co zarobiskowac w górach. Łazyli i łazyli, zeslabli na nic bo se - wycie - jedzynio ze sobom nie wziny. Namysleli ze trzeba sie wrócić do chatupy. Pedziot Józek do Dziadonia:

- Wracojmy sie do chatupy, bo we wnukak cosi mrucy, co bedziymy o glodzie lazic kie sie nie nie darzy.

Przypatrzył sie na nik Dziadoń i warzi:

- Nie fajnie na polowaca z pustom torbom do chatupy sie wracać! Miolek tyj nocy, chlopcy, dobre snisko. Śniyło mi sie, ze dwóch pijanych Madziarów na ziymi lezało w syrokich portkach, a Zid z biołom brodom jesce do nich gorzolkę lot. Pocekomy do jutra co to z tego sniska bedzie. Stasek i Józek usuchali i ukwolyli z wicora ze Dziadoń pudzie ku Luptowskiemu Kosorowi Stasek w Koprową, a Józek we Wielką Kopę, a spotkają się sycka przy juzynie. Przy salasie i kazdy cosi przyniysc musi. Na switaniu ozešli sie. Dziadoń poset dolinom i myslom sukot niedzwydzia. Potym go uwidziot jak przesed przez wode i posed sie paść troscecke dalyj od salasów.

Opatrzot Dziadoń flinte, obróciyl sie do wiatru i pocihutku ku salasowi sie zblizuje. Musiot go niedzwydz dojrzec bo jak Dziadoń wyjrzoł z chuscoplów tyn juz w las hipnon.

Wiedziot Dziadoń o takim zlybku na Tomanowyj Luptowskiyj ze tamtyndy niedzwydz przechodzic musi. Tam go uwidziot. Ale niedzwydz byl jesce dosc opatery. Wtej Dziadoń wysel na krzyz i z tego krzyza do niedzwydzia wycylowol. Niedzwydz grochnal na dot. Wtej Dziadoń se zbocyl ze jest glodny. Skocyl ku niedzwydzowi z nozyckiy, brzuch mu oscion, a niedzwydz

jesce ocami rusot i mrugot na niego. Tomek wyjon na wiyr nyrki i sadlo, a bylo tego dosc duzo, do torpki wsadziyl, nozycek oplakot. Potym wyjon z rękowa zlobcoki, siod na miedzy i zacon grac. Groł temu niedzwydzowi, coby mu sie lepij umiyralo.

A potym zacon spiywac:

Idzie se Dziadoń popod zielyniny

Hej, idzie se i steko: pojod niedzwydziny

Kiej ku salasowi dochodziyl pocul dym z watry. A tu Józek i Stasek miyso piekom bo sie im fajnie na tyj polowacce nagodziło. Józek z Koprowyj wyzyj salasa jesce hrubsego niedzwydzia zabiył. A Stasek piykne go capa z posredniyj hole przywlók.

Naskwarzyli wātrobę na sadle. Wātrobe jedli a sadlym popijali z drzewianego gorcka. A kiedy juz pojedli Dziadoń zas wyjon swoje zlobcoki i zacon grac. Piykne to bylo granie: dziękowali tyz Bogu, ze znowu zawlekom do swoich chatup dziecioskom po kawolecku miysa.

Dziadoniowi sie sycko zisciło: bo niedzwydz portki jak Madziar syrokie nosi a tyn Zid z biołom brodom to napitek sykowol.

Zaspiew na sztuke narodowa

(ciąg dalszy ze str. 11)

Pisarz opisuje ich decydujące spotkanie. Jest to bez żadnej przesady jeden z najlepszych opisów spotkań w polskiej literaturze - spotkań, które stają się zarazem rozstaniem.

"I tak się stało, że się zesłi raz ku wieczorowi w uplazi pod Muraniem, ona z krowami poniżej, on z owcami powyżej. Przyszędł ku niej, pyta się:

- Das mi siednonć przy sobie?
- Teloz, byk cie nie widziala.
- Toć mie juz tak cierpieć nie mozes?
- Nie mogem.
- Ale bez co przecie? Dy tu jakasi przycyna musi być!
- Jest.
- Jakaz?
- Bok ślubowala Jędrzkowi Hawrańcowi, co przy kilysjerak, sluzy.

Dopiero jak on sie porwie, jak krzyknie:
- To bez to ino! Hej, a ja myślał, że wto wie co!

I złapał ją za ręce, tak jak jagnię, i niesie w górę ku owcom, w turnie. Ona, czy oniemiała ze strachu, czy taka cięta była, ani nie krzyknęła; nie było też ta po co krzyzcć, bo kto by tam był za nim szedł...

Wyniósł ją na płazienkę ku owcom, położył na ziemi, klękął nad nią, powiada:

- Mojaś!
- Nie twojak!
- Tu cie zrucem z tej turnie w przepaść!
- Nie zrucis!
- Nie?! Wto cie obroni?
- Ty sam!!
- Jo som?!
- Twoja miłość!

I dopiero wtedy stało się, czegonigdy przernigdy nie widywali ludzie na świecie. Puścił ją; kiedy skoczy, kiedy chwyci owcę najbliższą - cisnął w

(Dokończenie na str. 16)

Józef Tischner

Zaspiew na sztukę narodową

(Dokończenie ze str. 15)

dó! Latał po uplazi, wyżej trzydziestu owiec, co je wygnał, zepwał na kupę, tak jako z dwóch pięter. Zrobił się wał z tych pobitych owiec. Taki wściekły był.

Ona się tymczasem zerwała z ziemi i uciekła do szalasów."

DZIKI JUHAS PRZEGRĄŁ.

Przegwał z dziewczyną, przegwał sam ze sobą. Płwał się jeszcze czas jakiś po górach, ale z samą tylko rozpaczą w sercu. Wiadomo było, że wcześniej czy później stanie przed swoim "albo-albo". I rzeczywiście: "I tak jakby się sam siebie bał, skoczył w las. Z lasu w kosodrzewinę, w uplazi, przeleciał Przelęcz Jaworzyńską, skietnęła na dół, w ten bór stary, co wtedy popod równiećki rósł. Tam smreki bywały grube jak filary w kościele, a konarami obite do ziemi, że mało spod nich do nieba było widno. Paproci, wszelijkiego ziela, szczawiów, łopuchów, traw: wyżej kolan. Gąszcz straszny. Pnie z pniów rosną, noga kłębnie w próchnie, tramy, kłody, bale nawalone pomiędzy głązy jedno na drugie, a wszędzie mech zielony, zawilgły i mchy wiszą z konarów, siwozielone, długie jak brody. A między drzewami żółte, wysokie kwiaty rodną - to się czasem tak zaświeci zza gałęzi, żebyś rzekł, złego co patrzy na cię, aż się wzdrygniesz. I cicho tak, jak wiatru nie ma, że ani szmeru. Wody nawet w potoku nie slychać z dołu. Głuchy bór, jak trup.

Tam on się zatrzymał, ten Juhas Luptowski, a jeszcze była tęga noc, bo on ta sporo mógł chodzić.

Obaczył się w tej puszczy i powiada: Hej lesie! lesie! Abo ja, abo ty!"

I tu już nie było innego wyjścia. Rzucił się na las i miotał, łamał konary, rwał drzewka, rzucał kamienie a las spokojnie stał. W końcu umierał od ran, których sam był powodem. Umierając wyszeptał resztką sił ostatnie słowa. "Hej, co mie zmogło? To dwoje: dziewczka i las..."

To, czego nie rozumiał Dzik Juhas, staje się oczywistością, którą doskonale rozumie czytelnik. Są to sprawy i moce wyższe od życia i to, co pozornie najstabsze, okazuje się najmocniejsze. W cichym, dziewczęcym "nie" wyraża się serce człowieka - jego najwyższy pan. Ten pan nie poddaje się zniewoleniu. Serce człowieka jest wolne. Trzeba tę wolność uszanować. Kto tego nie potrafi, nie ma co szukać miejsca na tym świecie.

WARTO, CZY NIE WARTO BYŁO?

III. W ludzie skalnego Podhala dojrzewa poczucie przynależności do narodu. Tetmajer nie zamieszcza tam żadnych patriotycznych opowieści, ale jest w pełni świadom tego, że tem ;id kest częścią większego organizmu, jakim jest naród. Dlatego w jego opowieści pojawia się jeszcze jedno "albo-albo" - "albo-albo" narodowe. Wybór jest tu wyborem oglądanym wstecz, we wspomnieniu. Jawi się wraz z oceną. Warto, czy nie warto było? Odpowiedź na to tak bardzo polskie pytanie jest znakomita. Zwraca uwagę na coś, co pozostaje niezauważone. Krótki zryw narodowy okazał się nieporozumieniem, jego uczestnicy zginęli lub poszli do więzień. A przecież... warto było.

- Bartek nie miał najmniejszej ochoty brać udziału w powstaniu chocholowskim. Ale kiedy wyjrzał na drogę, nie zdzierzył.

Idom, banda cało, mijajom mnie. A jo stoje przed izbom i patrzem. Patrzem, patrzem, kie mnie nie hyci drgowka! Zadrzołek

telo co cud, zmąciło mi w oczak. Kie mi cosi nie hyci za krztoń, za serce! Kie nie ryknie cosi se mnie, nie płac, ale tak, jak kiebyś krwiom płako! A ci idom, tako cymiaawa, htop przy chłopie, sami nasy, haw z Hohołowa. Ani jo sie nie nazdoł, co robiym, hipnonek w izbe, łapiem cieslice, cok jom miot, cuhe na kamizelke, krzycim do baby:

- Idem!

- Ka? - pyto sie.

- Pod Gdów, pod Tarnów, ka htopi nasy idom, bronie Polskom od Austryje...!"

TRACĄC WSZYSTKO, ODZYSKAŁ SIEBIE

Wiemy, że wszystko skończyło się tragicznie. Nasz bohater przesiedział w więzieniu cztery lata. "Kiek wróciel, wiecie, co jek naloz? Nalozek syna pod ziemiom, dwoje dzieci pod ziemiom, dom Zyd wzion, a baba kejsi we świat z tym dwojgiem, bo to umrzeć nie fciało, i z tym jednym, co wyzyło, posła, nigda jek sie nie dowiedziol, ka? Telo jek naloz. Ale mi nie zol - co jek cuł wte, kiekaj w izbe hipnon, top mi do końca zycia zapłaciło za sytko!"

Bartek tracąc wszystko, odzyskał siebie. W tym decydującym geście osiągnął wolność, stał się sobą. Ustanowił w sobie i dla siebie swą własną niepodległość, z takich cząstkowych niepodległości miała się narodzić niepodległa Polska.

ZAMIAREM PODSTAWOWYM DZIEŁA JEST PRAWDA

IV. Wspomniałem na wstępie, że dzieło Kazimierza Przerwy-Tetmajera spełnia podwójną funkcję: ludowi przyswaja refleksyjną prawdę o nim samym, a narodowi ukazuje prawdę o istocie ludowego żywiołu. Innymi słowy: zamiarem podstawowym dzieła jest prawda. To zdumiewające: mimo legendy i baśni, mimo licznych przerosłów fantazji i wpływow młodopolskiej melancholii, obcując z tym dziełem, mamy świadomość wtajemniczenia w jakąś prawdę. Nawet najbardziej legendarne postacie, uwikłane w legendarne przygody, walczą w końcu o to, co nie jest legendą, lecz żywym

ą rzeczywistością ludzką. Śmierć, z którą prowadzą swą grę, jest prawdziwą śmiercią, prawdziwa jest ich wolność, prawdziwy honor. Ale nie tylko to: jest prawda w ich mowie, w ich krajobrazie. Chciałoby się rzec: ta literatura nie opisuje świata, ona jest jego częścią.

"TRZA DUHA W NARODZIE UTRZIMOWAĆ, COBY NIE BYŁ BOJĄCY."

Ale tam, gdzie jest mowa o prawdzie, jest też mowa o myśleniu. Myślenie - oto szczególny wymiar tego dzieła i tego świata. Nad losem ludzi skalnego Podhala unosi się zaduma - mądrość, która patrzy i slycha, która mówi, która jest solą tej ziemi. Bez tej zadumanej mądrości, nie byłoby ani tego świata, ani tej literatury.

Bo to wszystko jest w końcu głęboko mądre. Mądre jest to, że "trza duha w narodzie utrzymować, coby nie był bojący." Prawdą jest to, że: "co nie fcym, to sie mi w garcie pcha, co byk fciol, to nie moje...: Prawdziwe choć smutne jest to, że: "co mie zmogło, to dwoje: dziewczka i las..." Wielkie i prawdziwe jest: "ale mi nie zol - co jek cuł wte, kiekaj w izbe hipnon, to mi do końca zycia zapłaciło za sytko."

I tak urzeczywistnia się "zaspiew na sztukę narodową". Ludzie Skalnego Podhala, którzy weszli na scenę sztuki narodowej i stanęli na niej obok Skrzetuskiego, Kmicica, Wołodyjowskiego, Wokulskiego, Ślimaka, Cezarego Baryki, Boryni i wielu innych, wnieśli na nią nie tylko swój strój i swą muzykę, ale przede wszystkim swą duchową niepodległość. Bez tej niepodległości naród nie byłby tym narodem, który jest. Zasluga Kazimierza Przerwy-